W ROCZNICĘ.

NA JEŃCÓW W SZCZYPIORNIE.

W Rocznicę.

Dziś właśnie trzeci rok
kiedyśmy wyszli z domu
i przełamali żółwi krok
w szał burzy, w zygzak gromu.
Noc była, - myśmy pokryjomu
wyszli,—hej—kośćmi orać łan
i krwią się sycić, szukać ran,
podkładać karki pod grań złomu,
Trzy lata właśnie przeszło już.
A gdyśmy wychodzili w pole
śniły się laury, wieńce róż
i mrok przebijał wzrok sokoli,
wstawała fala wschodnich zórz,
tęczowe blaski wschodniej jutrzni.
A myśmy szli na bój buńczuczni
na bój, na śmierć, na wschody zórz.

— Ot — dawne dzieje, dawna pieśń,—
tak jakby trzysta lat już temu,—
na czynie wzrosła krwawa pleśń
i porósł żal. Ach czemu, czemu!?
— Z początku ból i szał i gniew,
bagnetów błysk, proporców szum,—
a później jeno krew i krew
i przelękniony blady tłum
i nocną drogą karli chód,
czerwoną łuną prześcigany
i nędza w ślad i chłód i głód
i dzwonów jęk, rozkołysany
na jakąś śmierć, na jakiś zgon.
Miast gromu huczał jeno dzwon.

II

Po kraju płynie rzeka krwawa
i śmierć przelata dzwoniąc kosą
i w jednym dniu sto krzyży stawa.
Och sława tobie kraju, sława!

Dąż dalej do swych świątyń boso,
w posadzkę chłodną bij pokłony
i płacz i jęcz do swego Boga,
jakożeś w gruzach pogrzebiony
i jako we krwi Twoja droga.
I jęcz i płacz żeś tak ubogi
że jeno masz do zbycia krzyże
i wydeptane więzień progi
i zaprzedane wrogom spiże.
Pokutnym znakiem Twym kajdany
i jarzma wiązłe w kark schylony
i sztandar błotem podeptany
i drżącą ręką krzyż maszczony.
Byłżeś Ty pono ludem piastów
i pono byłeś panem świata,—
a dziś,— koronę Twoich włastów
wróg na okowy Twe przegniata!
Och kraju! Tobie sława, sława,
tak głośna jak brzęk onej kosy
i jak żałobne dzwonów głosy,
a wielka, jak ta rzeka krwawa.

III.

Trzy lata już, gdy tak odrazu,
od siebie wprost, gdy przyszła wojna
powstaliśmy, by w myśl rozkazu
nie spała Polska wieś spokojna.
Ot święto,—gdzieś tam pod Łaskami
schodzą się nocą pierwsi strzelcy
i kreślą znaki bagnetami.
A namaszczeni, a tak wielcy,
jakby już całą przyszłość zgadli.
. . .Szczęśliwi,... przed nią jeszcze padli.
Ot święto,— trzeci rok dziś mija.
Skądś, z pod Łowczówka grzmią harmaty
na krańcach, jak lodowa żmija
we krwi skąpane lśnią Karpaty.
A dalej wiernej rzeki wstęga
i Herwinowa straż — Konary
i Kozinkowych pól siermięga.
A drzewa szumią jak sztandary,
A zboże kornie schyla kłosy.
A na poległych mundur szary
pada szkarłatna kropla rosy.

Aż hen, po kraniec widnokręgu
biegną jakoweś dziwne szlaki,—
to najwierniejsza czynów wstęga,—
tędy leciały białe ptaki.
Na Polskiej górze sejm zwołały
i światu w twarz rzuciły słowa,
(a harmatami przemawiały,)
że Polska stara śpi, lecz nowa
sama poznaczy swe granice,
choćby przez krzyże, szubienice
i choćby przez poległych zwały.

IV.

Hej, Herwinowa straż daleko,
w Kozinek wsiąkła rosa krwawa,
placówek szmer nad wierną rzeką,
z znużenia czuwać już przestawa,
a z kraju pomoc nie nadchodzi,
kraj śpi, albo po nocy brodzi.

— Albo panowie wkrąg stolika
bawią się winem i kartami,
wszak kiedy złota polityka,
a oni wszak są szlachcicami.
Albo panicze w takt mazura
dzwoniąc odważnie kajdanami.
swą młodość pędzą, hurra, hurra,
trza wolność zdobyć — hołubcami.
Co tam że łuna za oknami
i co, że jacyś gdzieś się biją, —
srebrnemi dzwoniąc kajdanami,
panicze tańcem życie wiją.
A to, że drogą do cmentarzy
tysiączne tłumy podążają,
przecież to zwykłe dla nędzarzy,
nie mogą żyć, więc umierają.
A wróg żałobne dzwony chwieje
i natrząsając się z męczarni
przelękłym tłumom w twarz się śmieje!

Ot — jak się Lachów plemię marni,
ot, jak się połamały skrzydła,
jak ręce się z tańcami zżyły,
jak niewolnikom wolność zbrzydła,
jak karłom zbrakło na bój siły!

V.

Mówicie, żeście są odważni
i żeście wciąż są gigantami
i że czekacie w czyn posażni,
aż wasi zmęczą się tyrani.
Mówicie dalej, że wrogowie
sami wam oddać wolność muszą,
że świat im każe, świat im powie
i że sumienia się im ruszą.
Nieprawda! Wyście są karłowie
i jeno jarzma swoje znacie
i jeno trwoga w was ej mowie,
a miast odwagi — rozpacz macie.

Wallenrodowe na się maski
kładziecie by nie poznać było
jako kark wasz przed wrogiem płaski
i jak w was życie się przeżyło.
Wróg patrzy w wasze blade twarze
i w trzody zgania batogami,
a wy robicie co on każe,
choć czoło wam się hańbą plami.
Biada wam, biada, trzykroć biada!
Gwiazda nadzieji waszej gaśnie
i gaśnie wschodu jutrznia blada
i już nie będzie dla was jaśniej!
Na licach waszych piętno sromu,
a barki w kabłuk zgięte nisko,
idziecie obok zgliszczów domu,
a pod stopami od krwi ślisko.
Idziecie wprost na swe cmentarze,
a zdala w krużе biją dzwony,
na waszą śmierć, na wasze zgony,
a wkoło z bagnetami straże.

— No cóż.— oddają wam koronę,
wolność wam wieszczą, królowanie
i narodowych praw obronę
oddają w wasze posiadanie.
— Stójcie! Coś jeszcze wam pokażę.
Na Benjaminka patrzcie górę,
Widzicie, takie same straże
i kruków stado zbijaś w chmurę.
Bo wiecie, dzisiaj właśnie święto,—
trzy lata gdy zagrały surmy
i gdy wolności znak zatknięto
na męczenniczych wiezach turmy.
W paradzie stoją wojska sprzymierzone
a bębny larum wybijają,
na czele wodze namarszczone
jakiś pergamin rozwijają:
„Za trzy lat wiernej służby w polu, –
„za trzy lat męki ponad siły, –
„za trzy lat najsroższego bólu,—
„za wszystkie krzyże i mogiły,—

„za czyn nieznany w dziejach świata,
„za krwi przelanej prawie morze, —
„za poświęcone młode lata,—
„za rozpalone wschodów zorze,—
„za wyjście z domów na śmierć pewną
„za obronioną część ojczyzny,—
„za walkę nowem życiem siewną,—
„za setki ran i krwawe blizny,—
„za sztandar niepodległej Polski,—
„za potłuczone w proch kajdany,—
„za bojów szlak po kres podolski,—
„za świętość idei niezdanej,—
— „odznaki zdjąć i złożyć broń
„i w dyby skuć grożącą dłoń!"—

VI.

A zdala w kruże biją dzwony,
Idźcie, czas nagli,—cmentarz blisko.
Dzień święta przez was uświęcony,
Idźcie, choć pod stopami ślisko.

Może, gdy już pod mur przyjdziecie,
opamiętanie was ogarnie,
może jednakże żyć zechcecie,
a nie tak zginąć nędznie, marnie.
Może was dojdzie głos z Szczypiorna,
głos, który jękiem serce studzi
i może wizya ta upiorna
przecież w was jakiś bunt obudzi.
Otoście mieli swoich synów
i oto hetman był wam dany,
przeczżeż zrodziliście kainów
i waszą moc, wasz lenf wybrany
zwoliliście precz wywieść wrogom?
Przeczżeście, jak te błędne owce
nie szli mieczami kutą drogą,
aleście zbiegli na manowce?!
Mówię wam — czas już podnieść sądy
i czas zrachować się z sumieniem
i czas wziąść pod się losów prądy
i bunt rozżagwić w noc płomieniem.

Więc zanim do cna zgaśnie zorza
odwróćcie wzrok swój od cmentarzy
i na kształt sędziów czyńcie właśnie!
Czyńcie testament relikwiarzy!
Wyrwijcie dzwonom precz języki
by zawczas zgonu nie jęczały!
Uciszcie strachu podłe krzyki
a z łuków puśćcie gniewne strzały.
Jako że łuna, co się pali
to jeszcze nie znak pogorzeli,
a jeno rozkaz by powstali
i na bój poszli krzywd mściciele.
Jako że wartujące krzyże
to nie znak, że się człek popieli,
lecz rozkaz, by zagrzmiały spiże
nim w miejscu ich porośnie ziele.
Późno wam tedy wyjść na drogi
i łuną odpowiadać łunie,
i śmiercią karać wszystkie wrogi,
i zerwać wierzch Narodu trumnie!